

WOJNA HYBRYDOWA. POWTÓRKA Z HISTORII.

Wielu generałów, analityków i „strategów” zaskoczonych przez sposób działania Rosji na Krymie i na wschodniej Ukrainie próbuje swoje wcześniejsze, „pokojowe” analizy tłumaczyć zastosowaniem przez Rosjan zupełnie nowych sposobów działania, podciągając je pod pojęcie tzw. „wojny hybrydowej”. Tymczasem Rosjanie wyraźnie starają się udowodnić, że ich taktyka prowadzenia operacji z 2014 r. była stosowana na świecie już od dawna – w tym przez państwa zachodnie. Trzeba ją było tylko przewidzieć.

Szczególnie interesująca jest rozprawa „Mit wojny hybrydowej” dyrektora Centrum analizy strategii i technologii AST, Rusłana Puchowa, opublikowana po raz pierwszy w gazecie „Niezawisimoje wojennoje obozrieniye”. Puchow wyjaśnia w niej różne aspekty „pośrednich i asymetrycznych sposobów działania” oraz łączy je z ustaleniami zaktualizowanej, wojennej doktryny Federacji Rosyjskiej.

Publikacja jest interesująca nie tylko ze względu na głoszone w niej poglądy ale również dlatego, że pokazuje, jak niewielkie szanse ma na razie szeroko pojęty „Zachód”, by wygrać z Kremlem w wojnie propagandowej o „dusze” rosyjskich obywateli.

Niczego nowego nie było

Główna teza analizy Puchowa to stwierdzenie, że armia rosyjska nie stosowała żadnej nowej taktyki: ani na Krymie, ani później na Ukrainie. Nieprawdziwe są więc dla Rosjan teorie, że ukraiński kryzys to jakaś nowa forma prowadzenia działań interwencyjnych przez wojska Federacji – określana na Zachodzie jako „wojna hybrydowa”.

Tymczasem, według NATO, Rosja wykorzystując tą nową „taktykę” stała się dla Europy groźniejsza, niż wcześniej Związek Radziecki. Cytowany jest tu, przede wszystkim, Sekretarz Generalny NATO Anders Rasmussen (Puchow jego wypowiedź nazwał fantazjami): *„Przyjęte przez Rosję podejście jest połączeniem bardzo znanych konwencjonalnych działań bojowych z nowymi, bardziej zaawansowanymi metodami propagandy i dezinformacji. Oczywiście, Zachód nie powinien być naiwny i dlatego konieczne jest znalezienie bardziej skutecznych metod przeciwdziałania zagrożeniom hybrydowym”*.

Tymczasem dla Rosjan termin „wojna hybrydowa” („hybrid war”) ma charakter bardziej propagandowy, niż klasyfikacyjny, ponieważ przy próbach sformułowania dokładnej definicji tego pojęcia - to, co miało być w taktyce działania nowe, nagle okazuje się znane ... i to od dawna. Na Zachodzie termin ten stał się jednak środkiem na wytłumaczenie wszystkiego, co się dzieje na wschodniej i południowej Ukrainie.

„Oszukańcza terminologia” - czyli rosyjskie poglądy na teorie zachodnich „strategów”

Udowadniający swoje tezy Puchow zacytował dwie wykorzystywane na Zachodzie definicje:

- „Wojna hybrydowa” – to kombinacja otwartych i tajnych działań bojowych, prowokacji i dywersji w połączeniu z negowaniem własnego zaangażowania, co znacznie utrudnia reakcję odpowiednią do tych działań;
- „Wojna hybrydowa” – to działania polegające na wykorzystaniu wojennych i pozamilitarnych instrumentów w zintegrowanej kampanii, która ma zaskoczyć nieprzyjaciela, a potem umożliwić przejęcie inicjatywy i osiągnięcie korzyści psychologicznych. W tym celu wykorzystuje się na dużą skalę działania dyplomatyczne, „przykrycie” informatyczne i radioelektroniczne, cyberoperacje, ukrywa się jak najdłużej prowadzenie operacji wojskowych i wywiadowczych - wszystko w połączeniu z wywieraniem silnej presji ekonomicznej (wg. Military Balance 2015).

Rosjanie dziwią się opiniom wyrażanym na Zachodzie, zgodnie z którymi w lutym i w marcu 2014 r. wojska rosyjskie miałyby w jakiś nowatorski i zaskakujący sposób wykorzystać piechotę morską, wojska powietrznodesantowe i siły specjalne, łącząc je z działaniami informatycznymi i radioelektronicznymi „z wykorzystaniem na szeroką skalę cyberprzestrzeni i łączności strategicznej do prowadzenia wielokierunkowej i bardzo skutecznej kampanii informacyjnej, zarówno dla odbiorców wewnętrznych i zewnętrznych”. Są zaskoczeni poglądami, że na wschodniej Ukrainie miałoby pokazywać „zdolność do szybkiego tworzenia grup nacisku - składających się z miejscowej ludności ale kierowanych i wspieranych z zewnątrz”.

Puchow zauważył natomiast od razu, że dla NATO tak prowadzona „wojna hybrydowa” staje się poważnym wyzwaniem, ponieważ znalazła się w tzw. „szarej strefie” zobowiązań Sojuszu (nie mieszcząc się w standardowo definiowanych działaniach wojennych). Rosjanie zdali sobie więc sprawę, że odpowiednio dobranymi działaniami mogą - teoretycznie - doprowadzić do rozłamu politycznego między członkami Paktu Północnoatlantyckiego w chwili, gdy któreś z państw członkowskich nagle poprosi o pomoc.

Działania na Ukrainie według Rosjan

Według Rosjan cytowane wyżej definicje „wojny hybrydowej”, a zwłaszcza opis ich działań w 2014 r., są całkowicie oderwane od rzeczywistości. Nie mogą np. zrozumieć, jakie działania informacyjne, cyberoperacje i „szerokie wykorzystywanie cyberprzestrzeni” mieli prowadzić na Krymie i do czego miałyby one doprowadzić, biorąc pod uwagę „archaiczność sił zbrojnych Ukrainy”.

Puchow stara się również udowodnić, że działania propagandowe na Krymie były bardzo ograniczone, i to zarówno w odniesieniu do odbiorców wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Wręcz przeciwnie, uważa że Moskwa nie chciała rozgłaszać powodu i kierunku swoich działań w odniesieniu do Ukrainy, co się zresztą udało, biorąc pod uwagę zaskoczenie wszystkich po sprawnym przejściu Krymu.

Było to, zresztą, słuszne, ponieważ aneksja części Ukrainy spotkała się z wprost entuzjastycznym przyjęciem w Rosji, gdzie bez żadnej większej działalności propagandowej wszyscy i tak uważali Krym za rosyjską ziemię, natomiast w powszechnym przekonaniu Ukraina to „separatystyczne niepaństwo”.

Okazało się, że na Półwyspie Krymskim praktycznie bez użycia siły nastąpił całkowity rozkład władz ukraińskich. Armia masowo dezercerowała lub wprost przechodziła na stronę rosyjską. Rosjanie przypominają, że tylko 20% ukraińskich żołnierzy zdecydowało się dalej służyć w siłach zbrojnych Ukrainy. Z drugiej jednak strony, Puchow ucziwie zauważył, że taka sytuacja była możliwa tylko dlatego, że większość wojskowych, którzy zdecydowali się pozostać na Krymie, zrobiła tak, ponieważ mieszkała tam z rodzinami. To ten fakt, w większości przypadków, a nie działania propagandowe, zdecydował o ich pozostaniu „w Rosji”.

Wojna hybrydowa, czy po prostu „konflikt o niskiej intensywności”?

Celem wielu rosyjskich analiz jest teraz udowodnienie, że tzw. „wojny hybrydowe” toczyły się już niejednokrotnie, tyle że wcześniej określano je jako konflikty o „niskiej intensywności”. *„Trudno sobie wyobrazić użycie siły wojskowej bez jednoczesnego zabezpieczenia wywiadowczego i informacyjnego, bez sankcji ekonomicznych, bez wykorzystania metod „tajnej wojny”, bez próby osłabienia przeciwnika i bez próby wykorzystania sprzeczności w kraju przeciwnika (etnicznych, społecznych, ekonomicznych, politycznych, itd.)*. Rosjanie mają rację - to abecadło każdego konfliktu zbrojnego od czasów starożytności.

Analitycy, którzy starają się udowodnić, że sukces Rosji był wynikiem „wojny hybrydowej”, czyli połączenia jawnych i tajnych działań wojennych z wykorzystaniem np. „zielonych ludzików”, ignorują - zdaniem Rosjan - unikatowy charakter krymskiej operacji. Operacji, w której Moskwa wykorzystwała przede wszystkim *„...bezwzględne poparcie miejscowej ludności i spowodowaną w dużej mierze tym faktem, pełną izolację i paraliż ukraińskich jednostek wojskowych na Krymie”*.

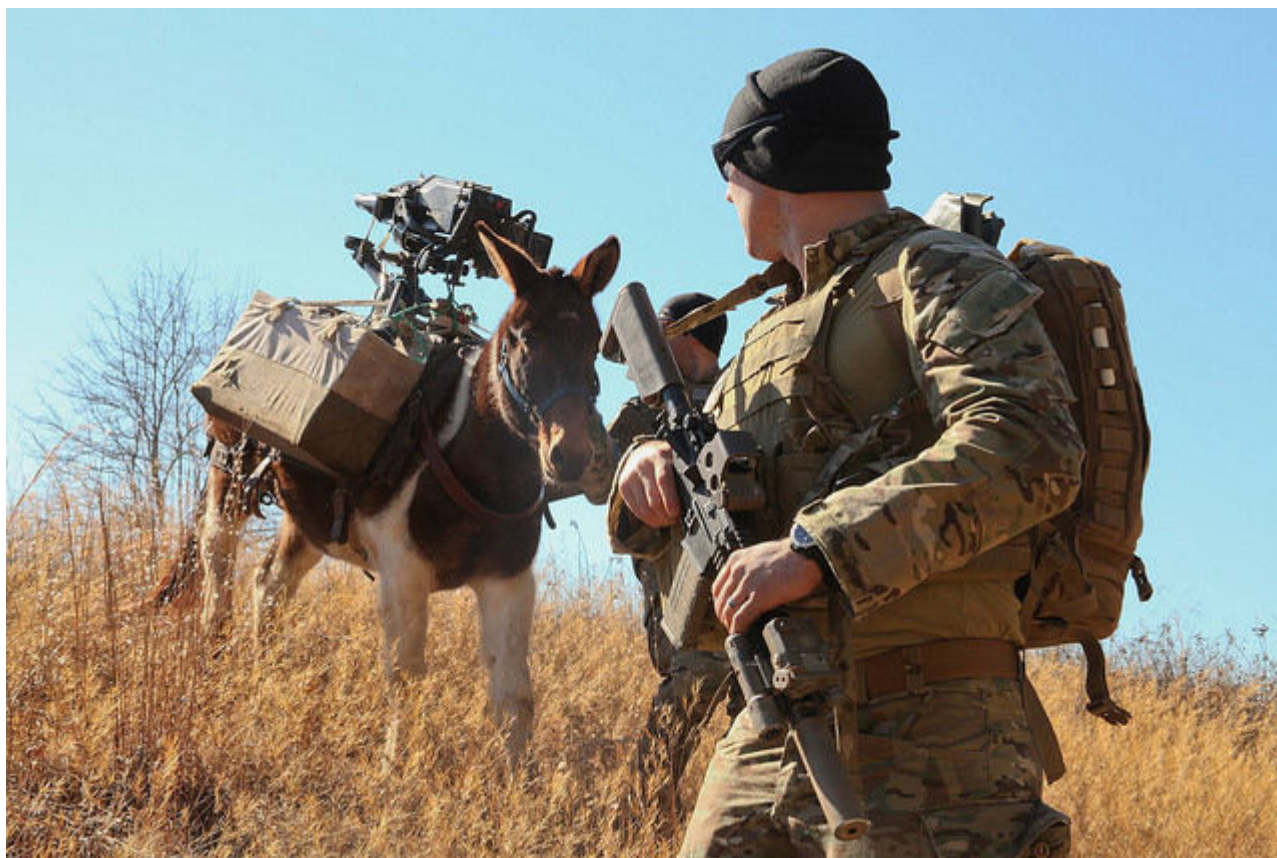
Dodatkowo, na półwyspie były rosyjskie bazy wojskowe, których obecność, sankcjonowana umowami międzynarodowymi, dawała możliwość skrytego wzmocnienia obecności militarnej nowymi oddziałami i sprzętem.

Rosjanie przy tym wyraźnie zaznaczają: *„Trudno sobie wyobrazić pojawienie się „wrażliwych ludzi” [„zielonych ludzików”] w innym środowisku - np. w Polsce lub w środku Stanów Zjednoczonych”*. W tym przypadku nie byłoby żadnego, formalnego wytłumaczenia takiej działalności i żadnych szans na powodzenie.

Działania stare jak świat

Puchow podkreśla, że wykorzystanie regularnych sił zbrojnych bez oznaczeń przynależności państwowej w działaniach wojskowych o niewielkiej intensywności lub działaniach specjalnych ma długą historię i nie można tego uznawać za nowe zjawisko. Historia zna również przykłady interwencji z wykorzystaniem tzw. „dobrowolców” - ochotników, a nie regularnych oddziałów wojskowych.

Według autora rozprawy podczas praktycznie każdej wojny domowej dochodzi do sytuacji, w której ktoś wspiera siły biorące udział w konflikcie. Rosjanie przypominają zresztą, że jednym z głównych zadań dowództwa amerykańskich sił specjalnych, a szczególnie Zielonych Beretów, jest organizowanie i wspieranie „sojuszniczego” ruchu partyzanckiego i powstańczego.



Rosjanie przypominają, że amerykańskie Zielone Berety mają m.in. organizować i wspierać „sojusznicze” ruchy partyzanckie i powstańcze – US Army

Puchow udowadnia w swojej analizie, że „operacja Federacji Rosyjskiej na Ukrainie jest klasycznym przykładem działania siły zewnętrznej w celu wspierania „przyjacielskich” sił w wewnętrznym konflikcie politycznym i obywatelskim”. Taka „interwencja” była jednak możliwa tylko dlatego, że jedna ze stron była rzeczywiście nastawiona „przyjacielsko”.

Czym Ukraina przypomina Włochy, Teksas i Sudety?

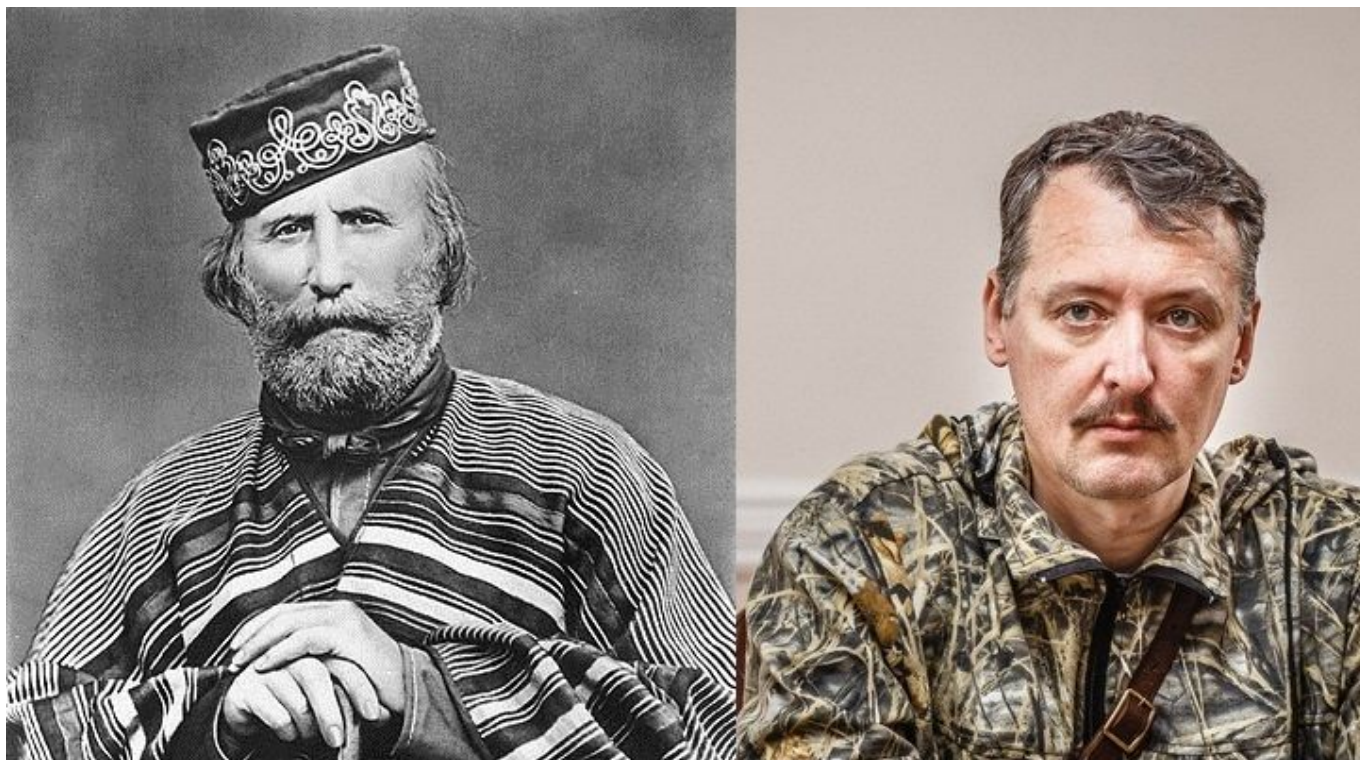
Rosjanie wskazują na trzy historyczne wydarzenia, które według nich przypominają to, co się dzieje i dzieje w czasie ukraińskiego konfliktu:

- zjednoczenie Włoch w połowie XIX wieku czyli włoska irredenta, ze szczególnym wskazaniem na Giuseppe Garibaldi;
- wojna Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi w latach 1846-1848, która pozwoliła Amerykanom zająć Teksas, Kalifornię, Nowy Meksyk, Arizone, Nevadę, Utah, Wyoming i Kolorado;
- aneksja na mocy Układu Monachijskiego czeskich Sudetów przez faszystowskie Niemcy w październiku 1938 r.

W każdym z tych konfliktów mamy do czynienia z „ojczystym krajem” (Królestwo Piemontu i Sardynii, Stany Zjednoczone oraz Rzesza Niemiecka), który z powodów politycznych nie mógł od razu interweniować bezpośrednio na rzecz ruchów separatystycznych. Kraje te wykorzystywały więc różne sposoby, by podtrzymać działania sił rozłamowych w innych państwach. Inicjowano je i finansowano, dosyłano ochotników i wykorzystywano ukryte oddziały własnych sił zbrojnych. Ostatecznie dochodziło do interwencji – zawsze „tylko dla ochrony swoich rodaków”. I to dlatego Rosjanie podkreślają, że w/w trzy konflikty bardzo przypominają działania rosyjskie podczas konfliktu ukraińskiego.

Puchow szczególnie podobieństwo do dzisiejszej sytuacji widzi w wydarzeniach w Włoszech sprzed

ponad 150 lat. Porównuje przy tym Igora Striełkowa – głównodowodzącego prorosyjskich separatystów w Doniecku - do włoskiego bohatera narodowego Giuseppe Garibaldiego.



Rosyjska propaganda szuka analogii porównując włoskiego bohatera narodowego Garibaldiego z jednym z rosyjskich dowódców w Doniecku - Striełkowem - Wikipedia/Press-centr DNR

Wskazuje, że Garibaldi był tylko początkowo mocno wspierany przez króla Wiktora Emanuela II i premiera Włoch Camilla Cavoura. W pewnym momencie stał się jednak zagrożeniem politycznym i trzeba było go przystopować (potyczka pod Astormonte). W podobny sposób traktowano w Moskwie Striełkowa, który z sojusznika stał się dla Kremla, po prostu, „politycznym kłopotem”.

Zaskoczyła nie „wojna hybrydowa” ale Putin

Rosjanie mają dużo racji twierdząc, że w oparciu o wydarzenia historyczne można łatwo obalić teorie o „wojnie hybrydowej” jako o nowości w dziedzinie myśli wojskowej. Nie mylą się również twierdząc, że konflikt ukraiński jest tylko przykładem użycia konkretnych sposobów działania, od dawna wykorzystywanych w innych, specyficznych konfliktach.

W oparciu o to starają się dowieść, że termin „wojna hybrydowa” jest nadużywany na Zachodzie specjalnie po to, by wyolbrzymić rolę czynnika zewnętrznego (Rosji) w ukraińskim konflikcie, a jednocześnie zmniejszyć znaczenie czynników wewnętrznych. W ten sposób z powodzeniem tłumaczą rosyjskiemu społeczeństwu, dlaczego zachodni analitycy nadal mówią bezzasadnie o „nowatorskiej hybrydowej wojnie, prowadzonej przez Rosję przeciwko Ukrainie”.

O ile oczywiście porównanie Striełkowa do Garibaldiego jest dosyć karkołomne, nawet jak na poziom rosyjskiej propagandy, o tyle ocena przez Puchowa samej „wojny hybrydowej” jest już w miarę rozsądna. Obiektywnie rzecz biorąc, rzeczywiście wszystkie działania podejmowane skrycie lub jawnie przez Rosjan na Ukrainie były już wcześniej stosowane w różnych konfliktach i nie powinny one nikogo dziwić.



Pobór na Krymie do rosyjskiego wojska pokazuje, jak przychylna Putinowi jest miejscowa ludność - fot. mil.ru

Należy również pamiętać, że na Ukrainie pomogła Rosjanom nie tylko przychylna ludność miejscowa – co widać było szczególnie w przypadku Krymu – ale również bierność strony ukraińskiej i społeczeństwa międzynarodowego.

Puchow, oczywiście, stronniczo dobiera fakty, chociażby przemilczając „dorobek” Związku Radzieckiego jeżeli chodzi o stosowanie metod hybrydowych w konfliktach zbrojnych. Rosjanie powinni przecież pamiętać o ich sposobach działania w Korei, Chinach, Mongolii, jak również w Polsce. Teraz do tego „dorobku” niewątpliwie dojdzie konflikt ukraiński.

Tak naprawdę, naiwny Zachód został zaskoczony nie „nowymi” sposobami działania ale postawą prezydenta Rosji Putina, który przez kilka lat praktycznie uspił analityków i strategów zachodnich. Zapraszany i podziwiany – nagle, w ciągu kilku dni – zmienił się w cynicznego polityka, który bez mrugnięcia okiem kłamał dziennikarzom, a później bez skrępowania się do tego przyznał. Kompletnym zaskoczeniem dla Zachodu była również postawa rosyjskiego społeczeństwa, które od samego początku dawała swojemu prezydentowi pełne poparcie.

Błędne były też oceny rosyjskiej armii i to w dwóch aspektach. Przeszacowano rosyjskie uzbrojenie, które nawet w przypadku wojsk specjalnych okazało się siermiężne i niedopracowane. To, że operacja zajęcia Krymu zakończyła się powodzeniem, było tylko efektem bierności Kijowa. Przeciwno Ukraińcom na Krymie wysłano np. stare transportery opancerzone, duża część „zielonych ludzików” nie miała środków łączności i systemów do działania w nocy, atak na ukraińskie okręty siłami specjalnymi nie zakończył się masakrą tylko z powodu bierności Ukraińców, itd., itp. Obecnie Rosja prowadzi jednak program modernizacji, zwiększając wydatki obronne nawet w czasie kryzysu.



Żołnierze rosyjscy działający na Krymie byli skuteczni ale źle wyposażeni – fot. mil.ru

Nie doceniono natomiast rosyjskiego dowództwa. Wcześniej uważano, że jest ono opanowane przez „beton” generalski i admirałski, skorumpowany, żyjący przeszłością i hamujący rozwój sił zbrojnych Rosji. Wydarzenia na Krymie pokazały, że rosyjscy dowódcy potrafią bardzo dobrze dobrać sposoby działania do miejsca, stosują niestandardowe i zróżnicowane techniki działania/ Wykorzystując specyficzną sytuację wewnętrzną na Ukrainie, w przypadku Krymu uzyskali sukces praktycznie bez strat.

Bez odpowiedzi pozostaje natomiast pytanie, dlaczego tak bardzo w stosunku do Rosji mylili się analitycy...